



Upadek mam z głowy

Z Jadwigą Jankowską-Cieślak rozmawia Małgorzata Jungst

– Posiada Pani: męża reżysera, perfekcyjną znajomość języka angielskiego, „Złotą Palmę”, oryginalną osobowość aktorską i talent. Taka gwiazda mogłaby znacznie bardziej błyszczeć.

– „Złota Palma” przyszła nie w porę: stan wojenny, ograniczone wyjazdy, „kontrolowana” – czyli żadna łączność telefoniczna... Zresztą nie wiem, czy tam zrobiłabym karierę, choć na pewno – pieniądze.

– A w kraju?

– Jestem leniwa i nie chce mi się walczyć o role. Zresztą dobrze jest spadać z góry, żeby potem mieć się od czego odbić. Upadek mam już z głowy. Teraz od nowa rozpoczynam wspinaczkę.

– Szczebel po szczebelu?

– Całą parą. W Teatrze Powszechnym gram w trzech sztukach: „Tańce w Balibec”, „Okrucy czułości” i „Wariacje Goldbergowskie”. Dla telewizji przygotowałam: „Zesłanego lata w Czulimsku” w opracowaniu Izabelli Cywińskiej, i nowele Czechowa, które wyreżyserował mąż.

– Koledzy twierdzą, że prześladuje Panią pech. Podobno była Pani nawet bezrobotna?

– Kilkakrotnie. Ostatnio przydarzyło mi się to w 1990 roku. Kiedy zaszłam w ciążę, dyrektor Teatru Nowego, Adam Hanuszkiewicz stwierdził, że jestem zawadą w je-

go zespole i 8 marca wręczył mi bulwersujący „prezent” – wypowiedzenie. Mogłam wprawdzie dochodzić swoich praw, ale ambicja zwyciężyła. Spakowałam manatki i poszłam do domu.

Długo nie próżnowałam. Wkrótce dostałam angaż do Teatru Powszechnego. Tam, mój „poważny” stan nikomu nie przeszkadzał.

– Gdyby miała Pani zrobić bilans 20. lat pracy aktorskiej, jakie byłyby zyski i straty?

– Jedyna strata to – mimo wszystko – nie wykorzystana szansa po otrzymaniu nagrody w Cannes.

– Gra Pani kobiety pełne sprzeczności, skomplikowane, często tragiczne. To część osobowości?

– Nie. Brak wyobraźni niektórych reżyserów.

– Jaka jest więc naprawdę Jadwiga Jankowska-Cieślak?

– Łagodna i wybuchowa, impulsywna i tolerancyjna... Zależy od okoliczności.

– Kobieta w każdej sytuacji chce się podobać. Nie boi się pani być na ekranie brzydka?

– Młodość w naszym zawodzie trwa krótko. Aktorce, która nie chce rozstać się z wizerunkiem ponętnej amantki, szybko grozi bezrobocie. Wcześniej rozumiałam te brutalne prawa – stąd zgoda na role nie najpiękniejszych.

– Wylansowała Pani typ „chłopczycy”. Nie chciałoby się czasami damą być?

– Oj, bardzo. To moje największe marzenie. Toalet jednak nie kupuję. Tyle jest potrzeb związanych z domem, dziećmi, samochodem, że nie wystarcza energii i pieniędzy na bieganie do butików.

– Niektórzy krytycy twierdzą, że mało w Pani kobiecości. To prawda, czy pozory?

– Są głupi, że tak uważają. Jestem aż nazbyt kobieca. Taka zwyczajna baba. Słowo honoru.

– Płacze Pani czasami na męskim ramieniu?

– Zdarza mi się to... nieomal bez przerwy.

– A z typowo kobiecych zajęć...

– Proszę spojrzeć na te olbrzymie firany. Sama wydzierałam. Oprócz tego szyję, tkam, haftuję, gotuję, piorę... Wymieniać dalej?

– Przy tak licznych zajęciach sprawy zawodowe stanowią w domu chyba temat tabu?

– A skądże. Na łono rodziny przenosimy teatralne stresy, problemy, na dodatek wciągamy w to dzieci.

– Zwierzyła się Pani, że kosztem kariery wybrała dom. Czy była to trafna decyzja?

– Przecież z zawodu nie zrezygnowałam. Staram się godzić jedno z drugim.

– Jednak u boku męża mogłaby pani grać częściej. Boicie się komentarzy, że „on ją lansuje”?

– Jesteśmy ponad ludzkie języki. Obydwoje uważamy jednak, że w pracy artystycznej najważniejsze jest odkrywanie wnętrza aktora, reżysera. A my – znamy się przecież jak tyse konie.

– Proszę przedstawić swoją rodzinę.

– Mąż, Piotr Cieślak – pedagog, reżyser, czasami aktor, świetny stolarz, ślusarz, intelektualista. Ojciec dzieciom.

Antek, dwa latka – ucześnie do żłoba. Często choruje. Jakub w tym roku kończy podstawówkę. Co dalej, jeszcze nie wie.

Zośka, panna dwudziestojednoletnia, studentka filologii słowiańskiej – język czeski. Absorbują ją nauka i narzeczony.

– Widzi się Pani w roli teściowej?

– Jestem zachwycona, że córka ma faceta, ale zostając teściową nie spieszę się.

– Jak minął urlop?

– Wspaniale. Przesiedzieliśmy go w domku na Mazurach moknąc i marznąc. Potem odwiedziliśmy narzeczonego Zosi i na koniec skoczyliśmy w góry.

– W przerwach pomiędzy teatrem a zajęciami domowymi...

– ... czytam książki. Literaturę faktu, kryminały, nowości wydawnicze.

– Romansidla także?

– Owszem, ale wyłącznie po angielsku.

– Marzenia?

– Jedno, niewielkie: mieszkanie dla córki.